

A d a m C h m i e l e w s k i

Prywatny język Petera Geacha

Petera Geacha spotkałem kilkakrotnie w Polsce i w Anglii; trzy spośród tych spotkań miały dla mnie duże znaczenie. Pierwsze z nich odbyło się we wczesnych latach 80. minionego stulecia na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie studiowałem filozofię. Geach przybył z odczytem na zaproszenie Wrocławskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. Szczegółów jego wykładu nie zapamiętałem. Najsilniejsze wrażenie jednak zrobiła na mnie ogromna przepaść, jaka dzieliła tematykę, styl prezentacji oraz argumentację Geacha od tego, co w owych czasach przy takich okazjach było prezentowane w Instytucie Filozofii, Socjologii i Logiki Uniwersytetu Wrocławskiego. Wykład ten należał do najpierwszych doświadczeń naukowych, które wzbudziły we mnie zainteresowanie dla filozofii analitycznej. Z tego spotkania utkwiła mi również w pamięci pewna trudność, z jaką Geach wysławiał się po polsku, a także dość egzotyczny kostium na jego posturze, albowiem jego strój, podobnie jak wykład oraz sposób mówienia, mocno odbiegał od wzorców naszej ówczesnej, realnosocjalistycznej rzeczywistości. Później miałem okazję uzmysłowić sobie, że niemal wszystko, co miało związek z postacią Geacha, odbiegało od standardów powszechnie przyjmowanych w większości sfer życia osobistego, intelektualnego i publicznego.

Drugie znaczące spotkanie odbyło się w sobotę 10 grudnia 1988 roku w Oxfordzie. Na podyplomowe studia filozoficzne wyjechałem do Oxfordu krótko po ukazaniu się w Polsce mojego przekładu książki Jana Łukasiewicza o sylogistyce Arystotelesa¹. Przesłano mi kilka egzemplarzy autorskich, ja zaś wysłałem je do paru polskich uczonych pracujących w różnych krajach, w tym w Wielkiej Brytanii. Wśród adresatów był również Geach. Jego reakcja na

¹ J. Łukasiewicz, *Sylogistyka Arystotelesa z punktu widzenia współczesnej logiki formalnej*, przekład i opracowanie A. Chmielewski, PWN, Warszawa 1988.

moją przesyłkę była dla mnie bardzo szybka i zaskakująca, albowiem już kilka dni potem otrzymałem list od niego z prośbą o spotkanie.

Spotkanie miało się odbyć w kolegium Queen's College, usytuowanym przy High Street, w bezpośrednim sąsiedztwie All Souls College. Umówiliśmy się, że będę na niego czekał w Middle Common Room, do którego należałem jako członek kolegium o statusie studenta podyplomowego. Middle (podobnie jak Junior i Senior) Common Room w kolegiach oxfordzkich odnosi się do czegoś więcej aniżeli tylko do wspólnego pokoju magistrantów i doktorantów. W sensie społecznym jest to bowiem instytucja posiadająca swojego prezydenta oraz pobierająca znikome składki członkowskie, które wydaje na organizację rozmaitych niezobowiązujących wydarzeń towarzyskich, sportowych i śpiewających. Zgromadzenie to nie organizuje wydarzeń naukowych, jednakże samo codzienne przebywanie w gronie kolegów przypisanych do Middle Common Room z racji ich statusu przydzielonego im przez kolegium ogromnie sprzyja inspirującej wymianie naukowej między jej członkami. Wartość wzajemnej edukacji członków społeczności zgromadzonej w tym nieformalnym zbiorowisku trudno przecenić. Wydaje się, że brak takich nieformalnych zgromadzeń w polskich instytucjach naukowych sprzyja dezintegracji środowiska akademickiego w Polsce i sprawia, że w naszym kraju praca naukowa humanisty jest zajęciem zasadniczo samotniczym.

W sensie fizycznym Middle Common Room w Queen's College składa się z kilku pomieszczeń, zaś głównymi elementami jego wyposażenia są obite ciemnobrązową skórą, obszerne i wygodne kanapy, stoliki, na których zazwyczaj stały liczne filiżanki i leżały rozłożone gazety, prócz tego stojak z gazetami, a także intensywnie używane czajnik, toster i lodówka. Te ostatnie nieodmiennie przyciągały spore chmary studentów, których młode organizmy dopominały się wzmocnienia między głównymi posiłkami. Spragnieni wiadomości oraz kawy i tostów z dżemem, wypełniali pokój w dużej liczbie głównie przed południem i po południu.

Na umówione spotkanie udałem się z moim amerykańskim przyjacielem, również filozofem, Andrew N. Carpenterem. Gdy powiedziałem Andy'emu, że Peter Geach prosi mnie o spotkanie, początkowo nie chciał w to uwierzyć. „Ten Peter Geach?” – upewniał się kilkakrotnie. Dla rozwiania jego wątpliwości pokazałem mu list, który wszelako – poza podpisem – wiele mu nie powiedział, ponieważ był napisany po polsku. Wiarygodności listowi, a więc i mojemu oświadczeniu, nie dodawał fakt, że był on wykaligrafowany odręcznie dużymi literami, zaś jego nadawca wyraźnie starał się zapanować nad swą drżącą ręką.

Ponadto, co znacznie ważniejsze, dla amerykańskiego studenta filozofii analitycznej najwyższym autorytetem był wówczas Willard Van Orman Quine, który z kolei na różne sposoby dawał wyraz swego wielkiego podziwu, jaki

miął dla Geacha². A zatem w oczach młodego Amerykanina fakt, że angielski geniusz filozoficzny, wychwalany przez amerykańskiego geniusza filozoficznego, chce się spotkać z młodym przybyszem z Europy Wschodniej, który na co dzień przemawiał sztywną, wyuczoną, książkową angielszczyzną, był nie tyle nawet niewiarygodny, co zgoła surrealny.

Byliśmy umówieni w samo południe. Geach wkroczył do Middle Common Room w momencie, gdy w Oxfordzie rozdzwoniły się wszędobylskie dzwony. Po przywitaniu i wzajemnym przedstawieniu usiedliśmy możliwie najdalej od miejsca usytuowania tostera, który jak zwykle przyciągał najliczniejsze grono hałaśliwych bywalców.

Andy i ja patrzyliśmy na Geacha oczami pełnymi autentycznego podziwu. Stanął przed nami bowiem we własnej osobie wielki autorytet filozoficzny, od którego uczyli się najwięksi filozofowie współczesności, człowiek, który osobiście znał Bertranda Russella, Johna Austina i Gilberta Ryle'a oraz wielu innych filozofów, których wówczas podziwialiśmy i studiowaliśmy, a także, co najważniejsze, uczeń, przyjaciel, tłumacz i wydawca Ludwiga Wittgensteina, który we własnym domu udzielał mu gościny.

Był jeszcze jeden powód naszego podziwu: Geach, człowiek znacznej postury, miał na sobie barani kozuch oraz wielką futrzaną czapę. Kiedy pozbył się czapki, nie uczynił nic, aby ugładzić długie i rozwichrzone nakryciem głowy włosy przeredzonej fryzury. Kiedy zaś zdjął kozuch, okazało się, że ma na sobie mocno podniszczoną marynarkę i mroczną koszulę w kratę, na którą założył niemodny, za to bardzo niebieski, szeroki, mocno poplamiony oraz podarty od spodu krawat. Oddarty szeroki fragment krawata nieustannie odchyłał się, przesłaniając swoim błękitem koszulę. Zademonstrowany przez Geacha styl noszenia krawata wstrząsnął fundamentami mojego przekonania o powodach zakładania tego elementu ubioru. Do tamtego momentu sądziłem bowiem, że krawat to część męskiego eleganckiego stroju, zakładanego na specyficzne okazje, a z tej przyczyny, i ze swej istoty, sam winien odpowiadać przyjętemu wzorcowi elegancji. To właśnie przekonanie zostało w zasadniczy sposób podważone przez Geacha, nie ulegało bowiem wątpliwości, że on sam zakładał krawat z powodów, które nie miały wiele wspólnego z racjami innych ludzi, aby to czynić. Wyjaśnienie, że Geach czuł się obowiązany zakładać krawat tylko z tego powodu, że był wykładowcą związanym nie tylko z uniwersytetem w Birmingham, ale także w Oxfordzie i Cambridge, w których panuje obsesja dotycząca krawatów, odrzuciłem jako trywialne i zbyt powierzchowne. Próbując domyślać się w postępowaniu Geacha głębszych racji, przez moment

² Świadectwem podziwu Quine'a dla Geacha jest ich trzydziestoletnia korespondencja; por. wyjątki z tej wymiany w: W.V.O. Quine, *Selected Correspondence with Geach*, w: H.A. Lewis, *Peter Geach. Philosophical Encounters*, Kluwer-Springer, Dordrecht 1991, s. 27.

staralem się sobie wyobrazić, jak było możliwe rozdarcie krawata w taki sposób, ale szybko dałem za wygraną.

Wówczas jeszcze nie wiedziałem, że Geach i jego żona Elizabeth Anscombe byli powszechnie znani z wielce idiosynkratycznego podejścia do bardzo wielu rzeczy uznawanych przez innych ludzi za ważne. Dotyczyło to nie tylko strojów, lecz również – między innymi – kwestii religijnych, własnych dzieci, a także palenia tytoniu i marihuany. W trakcie licznych spotkań z wykładowcami w Oxfordzie zasłyszałem, zwłaszcza od Kathleen V. Wilkes³, wiele anegdot o tej niezwykłej parze. Przytaczam poniżej kilka, zastrzegając, iż nie mogę ręczyć za ich wiarygodność.

Według jednej z nich, pewnego razu do drzwi domu Geacha i Anscombe zadzwonił policjant, mający pod kuratelą dziecko. Geach otworzył drzwi i dowiedział się od policjanta, że dziecko się zgubiło i wskazało ten dom jako miejsce swego zamieszkania. Usłyszawszy to, Geach odwrócił się do wnętrza domu i zawołał do Anscombe: „Elizabeth, czy to jedno z naszych?!” Okazało się że tak.

Inna zasłyszana anegdota opowiadała o tym, jak pewnego zimowego dnia Geach i Anscombe wyjechali z domu w Oxfordzie, każde do pracy w innym mieście, wcześniej odprowadziwszy dzieci do szkoły. Nie porozumiewszy się wcześniej, zabrali ze sobą wszystkie klucze do domu i pozostawili dzieci bez opieki. Jedna z córek po powrocie ze szkoły bawiła się na ulicy i została potrącona przez samochód. Gdy po powrocie Anscombe usłyszała o wypadku, ruszyła do szpitala, gdzie trwała operacja jej dziecka. Złożyła wówczas Bogu przysięgę, że jeżeli córka przeżyje, to ona nigdy już nie zapali papierosa. Córka przeżyła. Od tamtej pory Anscombe nie zapaliła papierosa. Paliła tylko cygara.

Natomiast Geach podczas pewnego wykładu stwierdził, że marihuanę należy oceniać w takich samych kategoriach, jak alkohol. Z porównania, jakie przeprowadził, wynikało, że „*Cannabis indica* wydaje się mniej niszcząca mentalnie niż alkohol, rzadziej jest przyczyną takich zdarzeń jak wypadki samochodowe, i uzależnienia w znacznie słabszy sposób”⁴. Jako ktoś, kto w 1999 roku został uznany za osobę godną papieskiego medalu Pro Ecclesia et Pontifice i kto usłyszawszy pewne kazanie, potrafił demonstracyjnie wyjść z kościoła wraz z całą rodziną, wołając na głos „To jest herezja!”, poglądy Geacha na wiele spraw potrafiły niekiedy mocno zaskakiwać.

³ Kathleen Vaughan Wilkes (1946–2003), filozofka oksfordzka, członkini St. Hilda’s College, zaangażowana w rozwój filozofii analitycznej w krajach Europy Środkowej i Wschodniej, aktywna zwłaszcza w byłej Jugosławii.

⁴ <http://www.telegraph.co.uk/news/obituaries/10572088/Peter-Geach-obituary.html>.

Jednakże podziw dla Geacha i dla tego, co do nas mówił, rychło odsunął na plan dalszy te estetyczne doznania. Zaczęliśmy rozmowę od Łukasiewicza oraz powodów, dla których akurat mnie przypadło tłumaczyć jego książkę z języka angielskiego na polski. Mówiliśmy też o okolicznościach, dzięki którym znalazłem się w Oxfordzie. Wśród powodów mojego przebywania w Oxfordzie wymieniałem studia w zakresie filozofii nauki; nie mogłem w tym kontekście pominąć mojego zainteresowania filozofią Karla Poppera. Wzmianka o Popperze sprowokowała natychmiast Geacha do wygłoszenia osądu: „Popper był człowiekiem nikczemnym”. Zabrzmiało to w sposób nieznoszący sprzeciwu, więc nie uczyniłem nic, aby dociekać powodów, dla których Geach tak sądził⁵. Z kolei obecność Andy’ego, studiującego wówczas pod kierunkiem Zbigniewa Pełczyńskiego filozofię Hegla z zapałem, który mnie zdumiewał, sprowokowała Geacha do wygłoszenia nie mniej kategorycznych osądów na temat dwóch najszerzej znanych heglistów angielskich, Bradleya i McTaggarta. Bez żadnych wstępów Geach oświadczył: „Bradley był również człowiekiem nikczemnym”⁶. A zaraz potem dodał: „McTaggart był człowiekiem uczciwym”. Osądy na temat tych heglistów, w pełni zgodne co do treści z tym, co nam wówczas powiedział, znalazły się w opublikowanym trzy lata później szkicu biograficznym Geacha⁷.

Ze względu na Andy’ego Carpentera mówiliśmy początkowo po angielsku. Sprawilo to Geachowi wyraźny zawód, albowiem, jak się później dowiedziałem, zawsze szukał sposobności, aby rozmawiać po polsku. Kiedy zostaliśmy sami, przeszliśmy na język polski i Geach opowiadał o Wittgensteinie, Russellu, G.E. Moorze i innych, których znał osobiście. Wspominał m.in. ironicznie manię wielkości Bertranda Russella, który w okresie kryzysu kubańskiego

⁵ Blisko dekadę później Peter Geach opublikował list, w którym atakuje Johna Watkina za to, że w swoich publikowanych wspomnieniach o Popperze przytoczył był anegdotę o sporze Wittgensteina z Popperem, w którym pewną rolę odegrał pogrzebacz. W liście tym opisuje także, że gdy w 1976 r. przywołano po raz kolejny tę historię podczas debaty w London, Ontario, zakrzyknął w odpowiedzi: „Popper jest kłamcą!” Wspomina również, że na krótko przed śmiercią Popper napisał do niego list z żądaniem przeprosin za ten okrzyk, lecz on stwierdził, iż przeprosił wówczas i nie przeprosi teraz. Por. P. Geach, *Wittgenstein and Karl Popper*, w: „The Times Literary Supplement”, February 13, London 1998. Gdy idzie o Watkina relację ze sporu między Popperem i Wittgensteinem, por. J. Watkins, *Karl Raimund Popper, 1902–1994*, w: „Proceedings of the British Academy” 94, London 1996, s. 645–684.

⁶ „Bradley was also a wicked man!”

⁷ Geach pisze tam m.in.: „[Bradley] był nikczemnym człowiekiem, który oddawał cześć fałszywemu bogu zwanemu Absolutem”, H.A. Lewis, *Peter Geach*, dz. cyt., s. 2. Na temat McTaggarta zaś pisze: „czułem [wobec niego] i nadal czuję wdzięczność za ustanowienie dla mnie swoim przykładem wzorców ścisłości i uczciwości oraz za danie mi trwałego zrozumienia pewnych prawd, a w najgorszym zaś razie za uchronienie mnie przed modnymi błędami znacznie bardziej zgubnymi niż jego własne. Postanowiłem napisać krytycznie życzliwe ujęcie McTaggarta, aby zburzyć monstrualne mauzoleum Broada”, tamże, s. 8–9.

napisał listy do prezydenta Johna F. Kennedy'ego i I sekretarza KPZR Nikity Chruszczowa, domagając się pokojowego rozwiązania tego konfliktu, a następnie przypisywał sobie zasługę zapobieżenia wybuchowi III wojny światowej. Omawialiśmy także ewentualne wydanie jego książki *Reason and Argument* w języku polskim. Nie zachowałem w pamięci powodów, dla których to przedsięwzięcie nie doszło do skutku. Zaprosił mnie serdecznie do siebie do domu w Cambridge, aby mi wręczyć poprawioną wersję tej książki. Odręcznie poprawiony egzemplarz, który otrzymałem odeń kilka miesięcy później, nadal mam w swojej bibliotece. Krytycznie wypowiadał się o niektórych tłumaczach z języka angielskiego na polski.

Po tym spotkaniu Geach napisał do mnie ponownie, wskazując dogodny termin mojej wizyty w jego domu w Cambridge. Do tego najdłuższego i najbardziej znaczącego dla mnie spotkania doszło w jego domu 11 marca 1989 roku. Relację z tego spotkania opieram na notatce sporządzonej bezpośrednio po wizycie.

Przybywszy do Cambridge wczesnym rankiem, odnalazłem dom Geacha i Anscombe na spokojnej i cichej ulicy. Zostałem kordialnie przywitany przez gospodarza, który zaprosił mnie do środka. W niewielkim salonie, gdzie mnie przyjmował i gdzie we dwóch spędziliśmy kilka długich godzin na konwersacji przy herbacie i herbatnikach, wisiały portrety: jego własny, żony oraz jednej z córek. Był też portret Ludwiga Wittgensteina oraz duża jego fotografia. Pokój był pełen książek, starych mebli i przedmiotów, nieporządnym, wypełnionym niepowtarzalnym urokiem, jaki zazwyczaj stwarzają i roztaczają ludzie, którzy lekceważąc przyziemne sprawy poświęcają się rozwijaniu swych niezwykłych talentów.

Geach pokazał mi również swój gabinet wypełniony głównie starymi, pięknymi książkami. Wskazał na dwie półki, na których, jak powiedział, trzyma tę „kiepską, pełną błędów logikę”, albo, jak to określił, „ulubiony przeze mnie francuski zgniły ser”. Często powtarzał, że jednym z jego ulubionych zajęć jest robienie notatek na marginesach starych kiepskich książek logicznych. W gabinecie dominował niecodzienny element wyposażenia, a mianowicie solidny drewniany pulpit przypominający lektern, który spełniał rolę stanowiska do pracy na stojąco. Błat pulpitu był zarzucony kilkoma starymi otwartymi książkami oraz kartami papieru pokrytego koślawymi odręcznymi notatkami Geacha. Moje późniejsze próby zdobycia takiego stanowiska pracy dla własnego użytku jak dotąd spęłży na niczym.

Początkowo rozmawialiśmy głównie o jego pracy, o Wittgensteinie oraz o polskich logikach ze szkoły lwowsko-warszawskiej, których prace i osiągnięcia dobrze znał. Wśród rzeczy, które zapadły mi w pamięć, była ironiczna uwaga na temat 700-stronicowej książki o pojęciu identyczności, którą wówczas opiniował jako recenzent. Choć nie wymienił nazwiska autora, jestem

pewien, że chodziło o Michaela Dummetta⁸. Zżywał się bardzo na autora, w książce znalazł bowiem, jak mówił, okropne błędy. Za szczególnie drastyczny błąd uznał mianowicie twierdzenie, zgodnie z którym jeżeli dwa przedmioty, *A* i *B*, po przeliczeniu okazują się jednym i tym samym, to są identyczne. Ten moment w rozmowie z Geachem był dla mnie jednym z wielu, które budowały we mnie coraz silniejszy dystans i rezerwę wobec filozofii analitycznej.

Sporo mówiliśmy także o dziejach jego rodziny. Losy wielu Polaków mieszkających w Anglii, których wówczas spotykałem, okazywały się niepowtarzalne i często niezwykle. Nie inaczej było w przypadku Geacha. Jego dziadek, wykształcony na inżyniera, mieszkał na Pomorzu. W samym sercu żywiołu pruskiego, lub, jak później Geach napisał, „pod pruskim butem”⁹, nie miał szans na jakąkolwiek karierę. Postanowił więc wyemigrować do Anglii wraz z żoną i siedemnastoletnią wówczas córką, przyszłą matką Petera. Kiedy się znaleźli w Londynie, młoda panna Eleonora Fryderyka Adolfiną Sgonina spotkała George’a Hendera Geacha. Z wykształcenia filozof, George Geach był wówczas dyrektorem szkoły w Lahore w Indiach Wschodnich (stolica obecnego Pakistanu), a następnie w Peszawarze; gdy spotkał Eleonorę, przebywał akurat na urlopie w Anglii. Młody mężczyzna zakochał się w Eleonorze i rychło pojął za żonę. Peter Geach powiedział: „Niestety, to małżeństwo od początku było bardzo nieudane”. Jak stwierdził, jego ojciec był „człowiekiem wielce dziwnym”. Jednym z przejawów jego dziwaczności było to, że uznał, iż łatwiej mu się będzie komunikować z własną żoną w języku niemieckim, którym się posługiwał z pruskim akcentem, albowiem swego czasu spędził w Prusach kilka miesięcy.

Przed końcem urlopu George’a młodzi małżonkowie udali się w podróż do Indii. Wszelako już po kilku miesiącach Eleonora wróciła samotnie do Londynu, gdzie niebawem urodziła Petera. Geach powiedział to tonem dającym do zrozumienia, że musiały zaistnieć bardzo poważne powody, które popchnęły młodą ciężarną kobietę do podjęcia decyzji o długiej i samotnej podróży powrotnej drogą morską do rodziców, pozostawiając za sobą męża w Indiach.

⁸ Por. M. Dummett, *Frege, The Philosophy of Language*, Harper and Row, New York 1973, rozdz. *Identity*, s. 542–583, oraz tenże, *Does Quantification Involve Identity?*, w: H.A. Lewis, *Peter Geach*, dz. cyt., s. 161. Por. także P. Geach, *Ontological Relativity and Relative Identity*, w: M.K. Munitz (red.), *Logic and Ontology*, New York University Press, New York 1973; P. Geach, *Reference and Generality*, Cornell University Press, Ithaca 1980; oraz P. Geach, *Replies*, w: H.A. Lewis, *Peter Geach*, dz. cyt., s. 247–306.

⁹ P. Geach, *Philosophical Autobiography*, w: H.A. Lewis, *Peter Geach*, dz. cyt., s. 247–306.

Jedynym owocem ich związku był Peter Thomas, urodzony 29 marca 1916 roku. Niebawem po urodzeniu dziecka Eleonora podjęła studia w Oxfordzie, gdzie została przyjęta do St. Hilda's College. W owym czasie jednak nie było udogodnień, które pozwoliłyby samotnym matkom przebywać w kolegium ze swymi dziećmi. Do czwartego roku życia Peter wychowywał się więc z dziadkami w Cardiff. Gdy Peter miał cztery lata, jego matka zmarła. Sposób, w jaki opowiadał o tym Geach, ponownie sugerował, że śmierć jego matki wiązała się z jakąś tragedią, lecz nie śmiałem tego dociekać. Powiedział również, że po latach wypytywał przyjaciółkę swojej mamy z okresu studiów o jej charakter.

Losy Petera rozstrzygnął sąd, albowiem według ówczesnego prawa poddany brytyjski nie mógł być wychowywany przez imigrantów. Opieki nad nim podjęła się ciotka ze strony ojca, pani Tarr, kobieta bardzo niechętna jego matce i polskiej rodzinie. Później Peter uczył się w szkołach z internatem, najpierw w Llandaff Cathedral School, następnie zaś w Clifton College. Razu pewnego jego ojciec, który już wcześniej z powodów zdrowotnych zakończył pracę w Indiach i powrócił na dobre do Anglii, przysłał po niego, aby spędził z nim wakacje w jego domu. Peter zapamiętał z tej wizyty to, że jego ojciec, który bardzo często zmieniał wyznanie religijne, powiedział mu wówczas, że powinien studiować język arabski, albowiem obaj niedługo przyjmą „religię mahometańską”. Peter wszelako nie bardzo przykładał się do tych studiów, ponieważ przeczuwał, że podczas następnych wakacji jego ojciec zażąda, aby nawracał się wraz z nim na jakąś inną religię. Dodał, że jego ojciec z całą pewnością miał za sobą konwersję na buddyzm¹⁰.

Geach nalegał, abyśmy mówili po polsku, uwielbiał bowiem ćwiczyć swe umiejętności w tym zakresie. A były to umiejętności wyjątkowe. Mówił językiem polskim niemającym wiele wspólnego z tym, którym posługiwało się na co dzień moje ówczesne polskie otoczenie oraz ja sam. Polszczyzna Geacha była archaiczna, bardzo wyrafinowana i już niespotykana, którą zapewne opowiadał w większości z lektur dawnych polskich autorów. Zdawało mi się też, że pobrzmiewały w niej niekiedy echa lektur Sienkiewicza, Paska czy Rzewuskiego oraz innej, staroświeckiej, zapomnianej już polszczyzny. Mówił powoli, z wahaniem, jękając się i zacinając, jak gdyby poszukiwał odpowiednich słów do rzeczy, którą chciał w danym momencie wyrazić. Odebrałem wrażenie, że język polski, jakim się posługiwał, został stworzony przez niego samego i w tym sensie był to jego prywatny język polski. W tym świetle nieco wiarygodności nabiera żart, że Geach, uczeń i przyjaciel Wittgensteina, który

¹⁰ Koledzy szkolni Petera, wiedząc o zmiennych predylekcjach religijnych jego ojca, witali go rzekomo po wakacjach słowami: „Cześć Geach! Jak minęły wakacje? Czy w tym semestrze Bóg istnieje?”

sformułował argument na rzecz nieistnienia języka prywatnego, był najlepszym dowodem fałszywości tego argumentu.

W naturalny sposób spora część naszej rozmowy przeszła na to, w jaki sposób zdołał tak znakomicie opanować trudny język polski. Odpowiedź Geacha na to pytanie była najbardziej interesującą i pouczającą częścią naszej rozmowy. Powiedział mianowicie, że po oddzieleniu od polskich dziadków, z którymi wychowywał się w języku polskim, całkowicie zapomniał tego języka. Dopiero w wieku osiemnastu lat przypadkiem natrafił na książkę Geoffreya Dennisa *Harvest in Poland*. Kiedy instynktownie zareagowałem, *impromptu* przekładając ten tytuł na „Żniwa w Polsce”, poprawił mnie, podając swoją wersję przekładu jako „Dożynki w Polsce”¹¹.

W książce tej uderzyło go, że zamiast zwykłych opisów sukcesów, podbojów i zwycięstw imperium brytyjskiego, znalazł opis pasma klęsk, zawodów, napaści i nieszczęść, jakie spadały na mieszkający w samym środku Europy mały naród polski, z którego on sam się wywodził. Postanowił więc nauczyć się polskiego. Zakupił w tym celu podręcznik do gramatyki, słownik, teksty i zabrał się do pracy. Dążył także do spotkań z ludźmi mówiącymi po polsku, co mu bardzo pomagało.

Geach podjął się również wyjaśnienia łatwości, z jaką mu przyszło opanować ten trudny język¹². Uczynił to przytaczając dramatyczną historię, która w jego przekonaniu ilustrowała mechanizm, jaki musiał zadziałać w przypadku jego starań o nauczenie się języka polskiego. Dotyczyła ona kobiety, która utraciła syna wskutek realizowanej przez Niemców w okresie II wojny światowej na Zamojszczyźnie polityki „tworzenia przestrzeni życiowej”. W ramach tego programu Niemcy wysiedlili ok. 110 tysięcy mieszkańców z kilku powiatów Lubelszczyzny, biłgorajskiego, hrubieszowskiego, tomaszowskiego i zamojskiego. W tej liczbie wysiedlonych znajdowało się ok. 30 tysięcy

¹¹ G. Dennis, *Harvest in Poland*, William Heinemann Ltd., London 1925. Autor ten jest w Polsce niemal całkowicie nieznany, podobnie jak i ta jego książka. Wszelako w Wielkiej Brytanii zyskał szerszą sławę, gdy w książce *Coronation Commentary* (Dodd, Mead & Company 1937), opublikowanej po abdykacji Edwarda VIII, poddał krytyce monarchię brytyjską. Sławy tej książce znacznie przysporzył sam książę Windsoru, gdy „działający w jego imieniu adwokaci Allen i Overy zażądali od wydawców wycofania książki ze sprzedaży oraz publicznego przeproszenia ich dostojnego klienta”, w przeciwnym razie grożąc procesem publicznym. Fakt ten zauważyła także ówczesna prasa polska; w obszernym doniesieniu komentuje to wydarzenie ukazująca się w przedwojennej Łodzi gazeta „Republika” nr 118, 30 kwietnia 1937, s. 9, z której pochodzą przytoczone wyżej słowa. Autor tego doniesienia, podpisany jako M.S., opisując postać literackiego krytyka monarchii, pisze o Dennisie jako autorze książki *Żniwa w Polsce*. Kilka lat później egzemplarz pierwszego wydania tej książki udało mi się nabyć w antykwariacie w USA.

¹² Geach był autentycznie dumny z tego, że potrafił nie tylko mówić, pisać, ale i publikować po polsku; por. P. Geach, *Philosophical Autobiography*, w: H.A. Lewis, *Peter Geach*, dz. cyt., s. 10, 23–24.

dzieci. Wsiedleńcy byli kierowani do obozów pracy lub obozów zagłady. Kilkanaście tysięcy dzieci, spełniających nazistowskie kryteria rasowe, poddano procesowi germanizacji, który polegał na wysyłaniu ich do III Rzeszy, gdzie były oddawane pod opiekę rodzin niemieckich i gdzie stawały się członkami obcych sobie rodzin. Po zakończeniu wojny odzyskano tylko ok. 800 dzieci.

Kobieta, o której opowiadał mi Geach, była matką jednego z odebranych dzieci. Nie mogąc się pogodzić z utratą syna, po wojnie podjęła starania o jego odzyskanie. Za pomocą żmudnej i długotrwałej korespondencji i za pośrednictwem rozmaitych agencji udało się jej ustalić prawdopodobne miejsce przebywania syna i udała się do Niemiec, aby go odzyskać. Kiedy przybyła do rodziny wychowującej chłopca, rozpoznała go natychmiast. Sam chłopiec jednak nie umiał rozpoznać w przybyłej kobiecie swej naturalnej matki. Oderwany od pierwotnego środowiska, całkowicie zapomniał o części swojego życia. Nie pamiętał także ani słowa z języka polskiego.

Jego matka zaś, prosta chłopka, nie znała języka niemieckiego. Nie mając żadnych innych sposobów przypomnienia mu jego prawdziwego pochodzenia, kobieta zwracała się do niego po polsku, opowiadając historie z ich wspólnego życia rodzinnego, o którym on całkowicie zapomniał. Chłopiec, wystraszony osobą, którą uważał za obcą, na wszystkie jej słowa reagował tylko niemieckim „Nein!”. Gdy usiłowała się do niego zbliżyć i obejmować, chował się za swoich przybranych rodziców, których uważał za naturalnych. Nieustępliwa, lecz coraz bardziej zdesperowana matka przed długie godziny nie zaprzestawała wysiłków, aby na wszelkie dostępne jej sposoby przypomnieć synowi jego pochodzenie i fakt, że to ona jest jego prawdziwą matką. Kolejne jej próby wzbudzały jednak tylko odruchy lęku i niechęci. Po wielu godzinach starań, widząc nieskuteczność swoich wysiłków, ale zarazem niewzruszenie pewna, że ma do czynienia z własnym synem, kobieta zaczęła się pogrążyć w poczuciu coraz większej bezradności. Kiedy uświadomiła sobie, że jej wysiłki na nic się nie zdają, w akcie rozpaczyny padła na kolana ze łzami w oczach i zawołała z pełną grozą i niedowierzania rezygnacją:

– „Aniele Boży, stróżu mój...!”

I wówczas z ust jej syna wyrwała się odruchowa odpowiedź:

– „Ty zawsze przy mnie stój!”

W momencie ciszy, która w tym momencie nastąpiła, chłopiec uświadomił sobie, że osoba, którą uważał za obcą, jest jego prawdziwą matką. W ten sposób kobieta odzyskała swoje dziecko.

Opowiadając mi tę rozdzierającą serce historię, Geach sugerował, że w tym przełomowym momencie w umyśle chłopca musiał zadziałać mechanizm kojarzenia związku słów, mechanizm głęboko zakorzeniony, lecz zatarty wskutek wielu lat wychowywania w innym języku. Mechanizm ten ponownie uaktywnił

się w chwili użycia słów, które, co naturalne w przypadku modlitwy, były wielokrotnie powtarzane. Geach uważał, że dokładnie ten sam mechanizm zadziałał w jego przypadku. Jak później napisał o własnej nauce języka polskiego: „odczuwałem (jestem pewien, że nie złudnie), iż raczej odzyskuję dawno nie ćwiczoną umiejętność, aniżeli nabywam nową”¹³.

Choć nie studiowałem pism Geacha w systematyczny sposób, sędzę, że trudno jest zajmować się współczesną filozofią analityczną nie natykając się na jego liczne i nieodmiennie ważne interwencje. Przypada mu zasługa ustanowienia kierunku filozoficznego znanego jako „tomizm analityczny”, który, jakkolwiek w samej Polsce nie jest zbyt popularny, w świecie odgrywa istotną rolę w ramach współczesnych dociekań moralnych i teologicznych.

Podziwiałem go przede wszystkim za zaangażowanie na rzecz klarowności myślenia i promocji polskiej filozofii analitycznej, na tym polu bowiem ma wiele zasług. W swojej pracy filozoficznej sumiennie przestrzegał maksymy Tadeusza Kotarbińskiego, zawartej w znanym wierszu, który osobiście przełożył na angielski:

*On every side the weeds of error grow;
„Vengeful logician, at them with the hoe!”
„Weeding? For that just now you must not ask!”
„Why not?” – „Tool-sharpening is my present task”¹⁴.*

Wielkości Petera Geacha upatruję w jego autentycznym skupieniu i poświęceniu się temu, co uważał za ważne, i na pomijaniu tego, co zdawało mu się nieistotne. Ta postawa znajdowała dobitne odzwierciedlenie zarówno w jego pracy, jak i w życiu osobistym. Jego wielkość widzę także w śmiałości, z jaką podejmował najtrudniejsze problemy logiki i moralności, oraz w odwadze, z jaką dochodził do własnych poglądów i z jaką je głosił. Dostrzegam ją również w powadze, z jaką przystępował do badania tych problemów oraz w szacunku wobec osiągnięć tradycji filozoficznych, które były mu bliskie.

Opisane wyżej trzy spotkania z nim należały do najlepszych prywatnych lekcji filozofowania, jakie kiedykolwiek odebrałem.

¹³ „It has made an enormous difference to my life that in my early twenties the sense of my Polishness, long repressed by my early education, strongly revived; I set out to learn Polish, and felt myself (I am sure not delusively) to be recovering a skill long out of practice rather than acquiring a new one”, tamże, s. 10.

¹⁴ T. Kotarbiński, *Wesołe smutki*, przekł. ang. Geacha, w: tenże, *Reason and Argument*, Blackwell, Oxford 1976.

